

EKO powiat

„Nakarmiliśmy” wieloryba

Zaserwowanego przez naszą konsumpcyjną, plastikową cywilizację „posiłku” duży ssak morski nie miał prawa przeżyć. Mamy więcej takich ofiar na koncie

Martwego ssaka z rodziny waleni odnaleźli pracownicy filipińskiego Muzeum D’Bone Collector. Przyczyna śmierci szybko stała się jasna. We wnętrzościach zwierzęcia odnaleziono aż 40 kilogramów plastiku. Weźmy pod uwagę, że to materiał lekki. To da wyobrażenie o objętości odpadów, które zwierzę pokłnęło. I od których zmarło. Co znaleziono w wielorybie? Torby na zakupy, tworzywo, w któ-

re pakowane były banany, a także worki z ryżem. Ocenia się, że zwierzę, nim padło, pobiło swój rekord w ilości pożartego plastiku. Takiej jego ilości nie znaleziono jeszcze w żołądku żadnego padłego stworzenia morskigo. Do tego ślady zwapnienia tworzyw wskazują, że ta zabójcza konsumpcja musiała trwać od dłuższego czasu. Ilość odpadów pochłoniętych przez zwierzę narastała, aż w końcu organizm tego nie wytrzymał. Sekcja wykazała, że przed śmiercią zwierzę wymiotowało krwią... Zmarło z odwodnienia i z głodu. Zauważa się, że masowe użycie jednorazowych produktów plastikowych, które wielokrotnie finalnie lądują w oceanach – a potem



Plastikowe odpady obecne w oceanach zabiły już wiele wielorybów.

w żołądkach zwierząt – to problem szczególnie mocno nasilony w krajach Azji Południowo-Wschodniej. Chiny wraz z Indonezją oraz Filipinami, Wietnamem i Tajlandią produkują nawet 60 proc. odpadów z tworzyw odnajdowanych w oceanach.

Prognozy dla morskich zwierząt nie są optymistyczne. Szacuje się, że mimo wzrostu świadomości szkodliwości zanieczyszczeń odpadami plastikowymi ich ilość w oceanach może w ciągu najbliższej dekady wzrosnąć nawet trzykrotnie. Jak na razie bardziej energiczne przeciwdziałanie problemowi, który w praktyce usmiercił tytułowego wieloryba, podejmowane jest w zasadzie jedynie w krajach europejskich. (opr. jar)

Wróble wracają

Wróble wracają



Małych skrzydlatych sąsiadów znów jest więcej.

Jeszcze w zeszłym roku wielu ekspertów wyrażało obawy związane z coraz mniejszą populacją wróbli. Dane najnowsze są, na szczęście, bardziej optymistyczne

Ich charakterystyczne ćwierkanie zna każdy. Wielu też pamięta wielkie stada tych małych ptaszek przemierzające się z hałasem z miejsca na miejsce, ale stale obecne gdzieś w pobliżu człowieka. Niegdyś trudno było znaleźć podwórko, na które nie zagłądałyby wróble. I to wcale nie pojedyncze okazy. Jeśli się tak chwilę zastanowić, to... niejedynemu z nas zda sobie sprawę, że ostatnio tych wszzechobecnych i wszędobylskich

naszych dzikich ptasich towarzyszy jest jakby znacznie mniej. Kiedyś powszednie odgłosy ćwierkania już nie są aż tak łatwo uchwytnie – już nie wystarczy po prostu znaleźć się gdzieś pod gołym niebem w miejscu bez wielkiego hałasu, by ten charakterystyczny dźwięk usłyszeć. Ta trudność nie będzie przypadkowa. Wynika z odnotowywanej już od szeregu lat znacznie mniejszej liczebności wróbli niż choćby jeszcze w latach schyłku poprzedniego wieku. Znikanie wróbli z naszego krajobrazu zaczęło też budzić obawy o to, czy te ptaki w ogóle przetrwają. Czy z gatunku pospolitego nie znajdą się w niedalekiej przyszłości w spisie gatunków zagrożonych. Szczę-

śliwie najnowsze dane są optymistyczne. Wróble wracają. Od schyłku zeszłego wieku zmieniła się znacznie nasza gospodarka. Na przykład nawet na wsi trudniej spotkać się z tym, że ktokolwiek jeszcze hoduje własny drób. Z karmy dla ptactwa domowego zawsze korzystały też i wróble. Dziś – muszą sobie radzić inaczej. Ptakom nie pomaga też zmiana sposobu uprawy pól. Proste dawne sposoby gospodarki rolnej, mniejsza niegdyś ilość nawozów, mniej „aptekarskie” sprzątanie pól – wszędzie tam czaiły się życiowe szanse wróbli na to, by żyć wokół nas w licznych stadach. Nic dziwnego, że gdy sprzyjających okoliczności zabrakło, liczebność gatunku zmalała.

Wzrost zaobserwowano ostatnio. I specjaliści wiążą go między innymi z łagodniejszymi zimami. Ptaki te, nieopuszczające nas przez cały rok, miały większe szanse przetrwać mimo pogorszonych możliwości zdobywania pożywienia i znajdowania schronienia. Pewne znaczenie mogą mieć także działania świadomie podejmowane przez człowieka. Kiedyś wróble miejsca do legów potrafiły znajdować w różnych zakamkach gospodarstw, w bezpiecznych miejscach także miejskich domów. Dziś, gdy daleko naprzód postąpiły wszelkie prace dociepleniowe i wykończeniowe, trudniej o takie przyjazne ptakom lokalizacje. Dlatego dla ułatwienia im rozrodu stosuje się budki legowe. Dla przykładu w Poznaniu przewidziano zawieszenie ich w liczbie kilkuset. Jeśli chcemy znów słyszeć ćwierkanie na co dzień blisko domu, sami też możemy zainwestować w taką budkę. (opr. jar)

Nasze drzewa bez szans



Tak wygląda Europejskie Drzewo Roku. Majestatyczne?

W lutym w głosowaniu decyzję podjęli mieszkańcy 15 europejskich krajów. Ponad 300 tys. wypowiedziało się na temat drzew

W tegorocznej edycji cyklicznego konkursu na Europejskie Drzewo Roku zwycięzcą zostało węgierskie drzewo migdałowe ze Śnieżnego Wzgórza w Peczu. Nasz reprezentant – polskie „klęczące drzewo”, które rośnie w Krasnymstawie w woj. lubelskim, wybrane wcześniej w naszym krajowym konkursie Klubu Gaja Drzewo Roku 2018 – uzyskał w europejskim głosowaniu 6. miejsce. Dodajmy, że węgierski triumfator uzyskał ponad 45 tysięcy głosów internautów. Drzewo migdałowe wyprzedziło dąb z Federacji Rosyjskiej i dąb ostrolistny z Portugalii. Na nasz okaz głosowało niespełna 17 tys. osób.

I my mamy sukcesy w tych europejskich konkursach. Dwa lata temu zwycięzcą został polski dąb Józef, rosnący w Wiśniowej na Podkarpaciu. Oprócz tego, że jest sympatyczną zabawą, konkurs na Europejskie Drzewo Roku ma też inne cele. Wśród nich jest zwracanie uwagi na zależność człowieka i przyrody, na rolę drzew w naszym ekosystemie, na ich wpływ na redukcję poziomu dwutlenku węgla. Zauważa się też niezwiązane z przyrodą czy gospodarką znaczenie drzew. Jak więzi emocjonalne ludzi z naturą, symboliczna rola drzew czy wreszcie ich wpływ na walory turystyczne. Choć tytuł Europejskiego Drzewa Roku nie wiąże się z jakimiś istotnymi profitami, do korzyści śmiało można wpisać wpływ konkursowego sukcesu na promocję miejsca, w którym takie drzewo laureat rośnie. Zawsze znajdują się turyści czy miłośnicy przyrody, którzy zechcą je zobaczyć. (opr. jar)



Dofinansowano ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach

Treści zawarte w publikacji nie stanowią oficjalnego stanowiska organów Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach.